



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

KURIER POLSKI

A

00 018 WARSZAWA
ul. Hibnera Nr 11

wydanie

147 10 -07-79

MUZYKA

T. Wielki

Zabawa w operę...

...Ale czy to w ogóle opera?

Ilekroć na prapremierze usłysze to pytanie, zawsze odnotowuję je jako pierwszy punkt na korzyść kompozytora: skoro budzą się takie wątpliwości, jest to dowodem, że odbiegł od szablonu, że to, co stworzył, nie da się od razu oprawić w tradycyjne ramki. Było tak i na prapremierze nowej polskiej opery „Awantura w Recco” do libretta Wojciecha Młynarskiego, z muzyką Macieja Małeckiego. Wątpliwości budzić się mogły, bo to, co nazwano operą, rzeczywiście upodobnia się z jednej strony do wodewilu, a z drugiej do współczesnego musicalu. Powołując się na nie zrealizowany do końca pomysł Adama Mickiewicza i Antoniego Edwarda Odyńca, Wojciech Młynarski napisał skrzzące się dźwiękiem libretto, w którym nie poskapił — to jego jedyną mu wielbicielom specjalność — akcentów bogoojczyźnianych. Intryga, przejęta w spadku po Mickiewicz i Odyńcu, rozbrajać może naiwniutką, ale sytuacje zabawne, dające pole do popisu zarówno realizatorom jak i wykonawcom. W sumie całość może odrobinę za mało ambitna jak na musical i dlatego słusznie wybrano określenie opera. Opera, oczywiście, komiczna, a patriotyczne odzywki dzielnego poręcznika Legionów Dąbrowskiego też, prawdę mówiąc, ów komizm zastrzają. Tym bardziej, że talent i kultura Młynarskiego zaprawiły tekst subtelną ironią na ogół wysokiej klasy. Na ogół, bo nie brak i chwytów „murowanych”, jak w opisie nacierających na włoskie miasteczko piratów Mickiewiczowski cytata:

Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa...

Publiczność szaleje z zachwytem i bije brawa, zdradzając dogłębną znajomość ojczystej literatury. Gdy później w tekście utartym szablonem brody, wąsiska i suknie mieszają się ze sobą, jest jeszcze zabawniej. Podobnie też gdy kompozytor, bohaterstwo zwalczający pokusy cytatów, nagle sięga po znanego kościuszkowskiego krakowiaka, widownię ogarnia szalony zachwyt.

Bezpośrednio z muzyką Macieja Małeckiego dotad się nie zetknąłem. Ale już od pierwszych taktów uwerturny nie miałem wątpliwości, że jest to kompozytor zręcznie operujący orkiestrą, więcej — trafnie i pomysłowo wydobywający efekty komiczne

charakterystyki wszędzie tam, gdzie tekst się o to prosi. Prawda, że gorzej czuł się, gdy do głosu dochodziła liryka, gdzie nie można było żartować muzycznie i trzeba było sięgać po rzewną nutę. Jeszcze więcej kłopotu sprawiały kompozytorowi fragmenty patriotyczne, w których jak w piosence Tadeusza, starał się nawiązać do Chopina, a w innych do Moniuszki. Pech chce, że obaj ci twórcy wyróżniali się bogactwem inwencji melodycznej, a w innych, licznych miejscach partytury świetnymi pomysłami. Ta właśnie melodyczna inwencja u Małeckiego chwilami zawodziła.

Kierownictwo Teatru Wielkiego w Warszawie potraktowało fakt nowej polskiej opery z budzącą uznanie starannością. Już sam dobór realizatorów z Antonim Wicherkiem — kierownictwo muzyczne, Kazimierzem Dejmkim — reżyseria, Andrzejem Majewskim — scenografia, Lechem Gorywodą — kierownictwo chóru i Jerzym Graczykiem — choreografia, na to wskazywał. Spektakl przebiegał udanie pod każdym względem: bawiliśmy się doskonale zachwycając się i brzmieniem orkiestry, i znakomitą dykcją zarówno solistów, jak i chóru, dzięki której prawie nie z tekstowych smakolików nie przepadało. W sumie była to znakomita zabawa, w której, jak się zdaje, równie dobrze bawili się i wszyscy wykonawcy.

Polska prapremiera operowa uwieńczona sukcesem na polskiej scenie — a to ci dopiero awantura!

HENRYK SWOLKIEN